



„DZIADY” W UMARŁEJ



ROK WIESZCZA

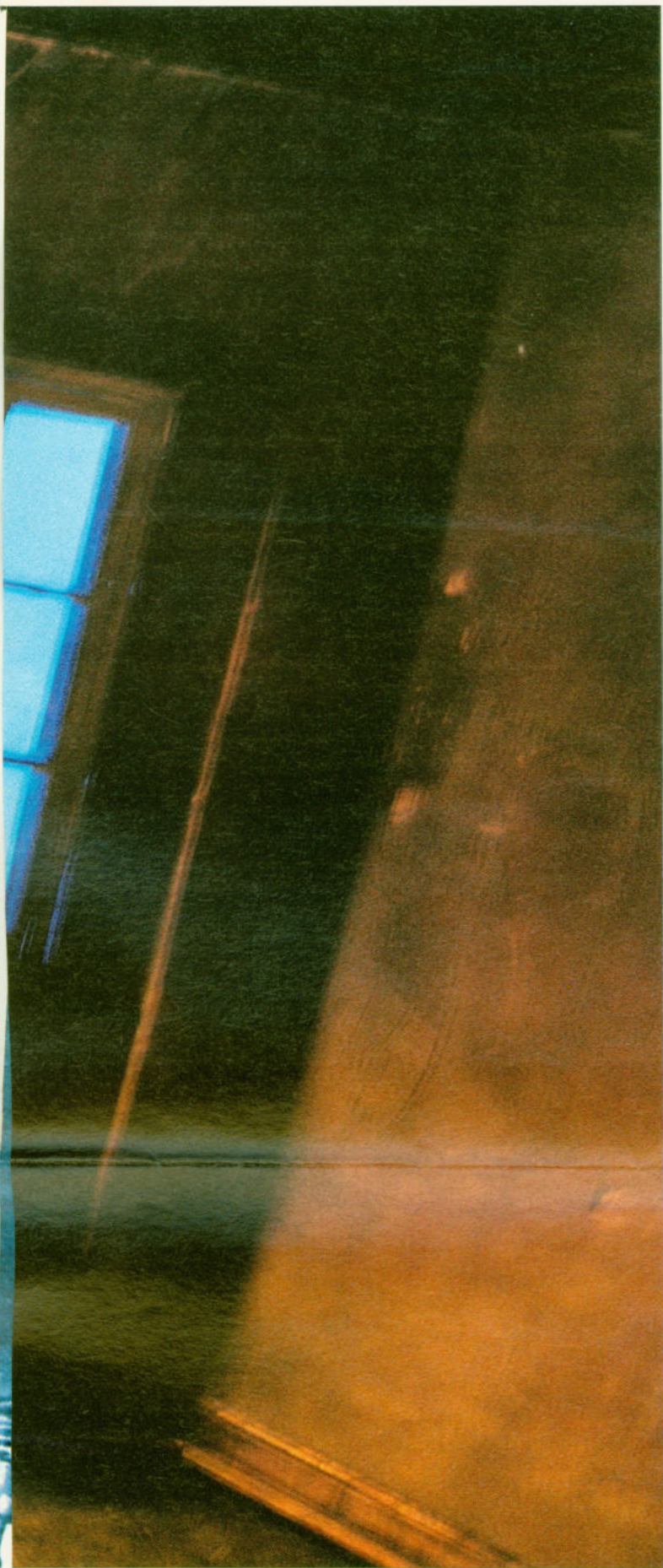
*W wigilię Wszystkich Świętych
uwięzieni filomaci zjawili się
w wileńskiej Celi Konrada,
by pić wino i „śpiewać wiele”.*

*I choć nie było to
Boże Narodzenie 1823 roku, ale
rok 1998, byli tam naprawdę*

TEKST PAWEŁ GOŹLIŃSKI

ZDJĘCIA ANNA WŁOCH

W Wilnie jest gęsto od „Dziadów”. Co krok napotyka się miejsca w nich opisane, związane z ich bohaterami albo, znacznie częściej, autorem. Na plan miasta można nałożyć mapę dramatu i wędrować do klasztoru Dominikanów, gdzie więziono Rollisona, albo rekonstruować krzyżową drogę jego niewidomej matki. Można szukać kościoła, sprzed którego Sobolewski oglądał kibitki odjeżdżające na Sybir, albo mieszkania, gdzieś w labiryncie uniwersytetu, w którym pionier dosięgnął Doktora, tak jak mu przepowiedział Ksiądz Piotr. Dlatego trudno się oprzeć chęci umieszczenia otwierającego się we wszystkich kierunkach świata Mickiewicza dramatu w realnej przestrzeni, ogarnięcia jego konturów, domknięcia w granicach dawnych wileńskich murów. Tyle że efekt tych



MIĘDZY PRÓBAMI
NAPIS
„GUSTAVUS OBITT,
HIC NATUS EST
CONRADUS”
MUSIAŁ ZNIKNAĆ



SCENA
WIĘZIENNA
W WILEŃSKIEJ
CELI KONRADA



JERZY TRELA
W CARSKIM
MUNDURZE
TUŻ PRZED
SPEKTAKLEM
W WILEŃSKIM
TEATRZE
NARODOWYM.
W GŁĘBI:
JACEK
WOJCIECHOWSKI

KLASIE

zabiegów jest inny niż zamiary: dramat wcale nie chce znieruchomieć we wnętrzach, lecz miasto zaczyna się chwiać, rozmywać, zmieniać w teatralną scenę, na której za chwilę rozpoczyna się „Dziady”. Tak mającą na granicy fikcji i rzeczywistości zabudowania dawnego klasztoru bazylińskiego, chociaż wydawałoby się, że przynajmniej tu udało się przygwoździć zdarzenia, wpisane w dramat, do miejsca, w którym zdarzyć się miały. W didaskaliach do trzeciej części „Dziadów” Mickiewicz napisał przecież, że akcja toczy się „W Wilnie, przy ulicy Ostrobramskiej, w klasztorze XX. Bazylianów, przerobionym na więzienie stanu”. Dziś nie ma już więzienia. Do prostych, klasztornych budynków, gdzie trafiali aresztowani filomaci, a później, tuż przed śmiercią, patriota i spiskowiec Szymon Konarski, wprowa-

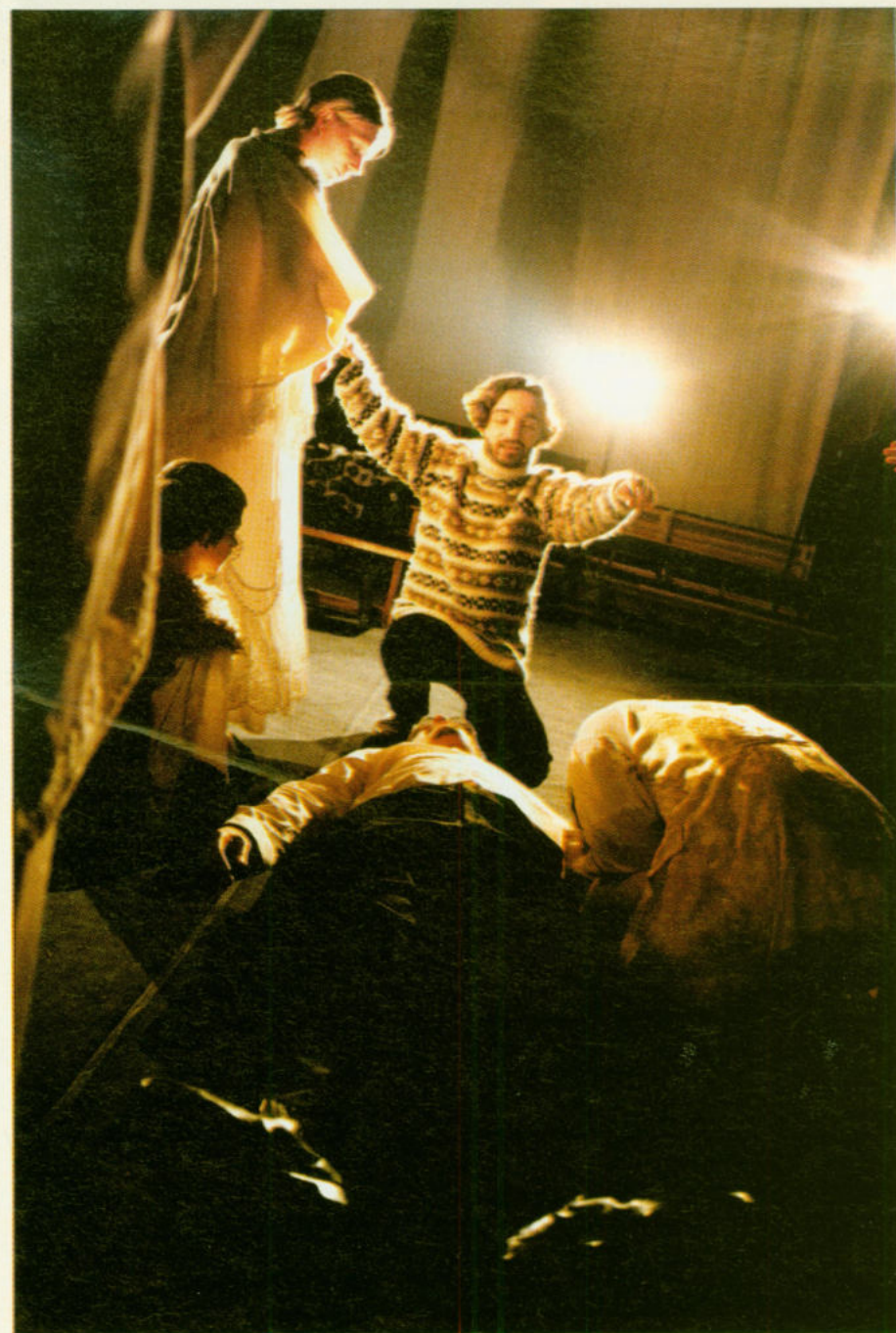
dziła się biblioteka wileńskiej polibudy. Ale nad drzwiami wciąż tkwi polsko-litewska tablica: „W tym budynku od 23 X 1823 r. do 21 IV 1824 roku był więziony wraz z innymi filomatami Adam Mickiewicz”. I dalej: „Tu toczy się akcja »Dziadów« części III”.

W wigilię Wszystkich Świętych „Dziady” wróciły do klasztoru Bazylianów.

Między półkami pełnymi książek o przeróżnych stanach materii, o budowaniu maszyn i mostów pojawili się młodzi bohaterowie Mickiewicza arcydramatu: Zan, dopiero co aresztowany Żegota, Frejend ze swoim flecikiem, na którym przegrwać będzie do bluźnierczych pieśni, i ksiądz Lwowicz, i Janek Sobolewski, który później, zesłany, zmarł gdzieś na Syberii. Opuścili swoje cele, żeby tak jak 175 lat temu razem

NOWA HUTA,
TEATR LUDOWY.
DZIEŃ PRZED
WYJAZDEM
DO WILNA.
ŁUKASZ KOS
„USTAWIA” SCENĘ
NAD OMDLAŁYM
KONRADEM

NA SĄSIEDNIEJ
STRONIE:
KSIĄDZ PIOTR
(RAFAŁ DZIWIŚ)
W JEDNEJ Z CEL
DAWNEGO
KLASZTORU
BAZYLIANSKIEGO,
DZIŚ BIBLIOTECE,
ZACZYTAŁ SIĘ
W GOMBROWICZU



świętować Boże Narodzenie. Z butelkami wina i kielichami poszli do Konrada, do jego celi, bo „Najdalej jest, przytkana do muru kościoła/ Nie słyhać stamtąd, choć kto śpiewa albo woła”. Teraz ma jeszcze jedną zaletę: tylko w niej nie kłębią się politechniczne podręczniki.

Z Krakowa do Wilna

Od Bazylianów niedaleko jest do Ostrej Bramy. Wystarczy wyjść przez barokową bramę, na której szczycie tronuje Święta Trójca, i skręcić w lewo, w ulicę, która teraz nazywa się Aušros Vartu. Potem minąć cztery domy, każdy w innym stylu, jakby małą galerię historii miasta. Jeszcze kilka kroków i już można dostrzec za okratowaną szybą obraz Madonny wyniesiony ponad ulicę i skupione przed nim, rozmodlone postacie. Niżej stoją żebracy, ciągle ci sami i tacy sami, jak prośbne baby i wyciągający ręce starcy, których przy wejściu do Starego Teatru w Krakowie ustawił Konrad Swinarski, kiedy w roku 1973 inscenizował swoje „Dziady”. Sprawcami powrotu „Dziadów” do Wilna byli dwaj aktorzy, którzy grali w krakowskim przedstawieniu, pewnie jednym z trzech, może czterech najważniejszych w scenicznych dziejach dramatu. Jerzy Fedorowicz był w nim Frejendem. Jerzy Trela – legendarnym Gustawem-Konradem, najbardziej bodaj zaskakującym, nieheroicznym – jak pisano przed 25 laty, który jakby dojrzewa w trakcie przedstawienia, dorasta do Konrada. W klasztorze Bazylianów i Trela, i Fedorowicz zagraли jednak zupełnie inne role. A właściwie rolę, bo obydwaj wcielili się w Polaka-kaprala w carskiej armii, byłego legionistę, jedyne go świadka, chociaż przez dziurkę od klucza, Wielkiej Improwizacji.

Dla Jerzego Treli była to już trzecia rola w „Dziadach”. Po Gustawie-Konradzie przyszła kolej na Adolfa ze sceny w „Salonie warszawskim”. Tylko że w przedstawieniu Jerzego Grzegorzewskiego, którego premiera odbyła się w 1995 roku, nie było salonu. Aktor siedział sam na scenie Starego Teatru i wprost do publiczności opowiadał o tragicznym, więziennym losie Cichowskiego. Było to jedno z najbardziej niezwykłych doświadczeń, jakie polski teatr mógł w ciągu ostatnich lat zaproponować swoim widzom.

To Jerzy Trela miał wyreżyserować „Dziady” w Celi Konrada. Tak wymarzył sobie Jerzy Fedorowicz, który od kilku lat kieruje Teatrem Ludowym w Nowej Hucie i znany jest z niekonwencjonalnych przedsięwzięć. Pod jego okiem powstała inscenizacja „Romea i Julii”, w której Kapuletich i Montekich zagraли zwalczający się na ulicach Nowej Huty punki i skini.

Rok temu Jerzy Fedorowicz trafił do Celi Konrada jako teatralny pielgrzym. Namówiono go, żeby powiedział Wielką Improwizację. Wtedy w jego głowie narodził się pomysł zagrania tu wszystkich scen więziennych z „Dziadów”. W tym samym czasie dwaj studenci reżyserii w krakowskiej Szkole Teatralnej, Łukasz Kos i Marek Wrona, przygotowywali pod okiem Jerzego Treli sceny z „Dziadów”. Miał być to ich egzamin. Nie wiedzieli wtedy, że „Dziady” staną się także ich teatralnym debiutem.

Z Drezna na Łysą Górę

Ta scena powtarzała się w Wilnie po wielokroć: stara kobieta, w fartuchu, ze ścierką, którą maczała co chwila w wiadrze wody, z zacięciem, bo czasu do następnej próby, a wreszcie do spektaklu, niewiele, ściera bązgroty z szarej ściany. Czasami zastępował ją mężczyzna w pomarańczowym uniformie, ale napis był ciągle ten sam. Powracał na ścianę, identyczną jak ta w Celi Konrada, z uporem kreslony ręką aktora:

D.O.M.
GUSTAVUS
OBIIT M.D.CCC.XXIII
CALENDIS NOVEMBRIS
HIC NATUS EST CONRADUS
M.D.CCC.XXIII
CALENDIS NOVEMBRIS

Tak jakby spotkały się dwa teatry. Bo przecież zgarbiona kobieta ze ścierką była jak posłaniec z przedstawień Tadeusza Kantora, z jego ożywianych na scenie „biednych pokoików wyobraźni”. Czy to teatralne spotkanie w Wilnie było zupełnie przypadkowe?

Czesław Miłosz pisał o „Dziadach”, że są „dziełem rozwijającym się”.

Sam Mickiewicz wielokroć do nich wracał, już po Dreźnie, gdzie powstały sceny więzienne i narodziła się w ciągu jednej nocy – jak mówi literacka legenda – Wielka Improwizacja. Chciał pisać kolejne części, przedagogowywać, tworzyć z „Dziadów” spójną całość, zrobić z nich „jedynie dzieło moje warte czytania”.

„Dziady” pozostały otwarte. Są wciąż – jak pisze w swojej najnowszej książce o scenicznych losach arcydramatu Zbigniew Majchrowski – „dziełem w ruchu”. Dziełem pielgrzymującym. Przez teatr. Ze sceny na scenę, z inscenizacji do inscenizacji, tłumaczonym na przeróżne teatralne języki.

Możemy przyjąć, że ta pielgrzymka rozpoczęła się w roku 1901, kiedy Stanisław Wyspiański wystawił w Krakowie wszystkie części „Dziadów” w jednym spektaklu. Cena była jednak ogromna: z Wielkiej Improwizacji na przykład pozostały w spektaklu cudem zespolone w całość okrucy.

Na dawnej Łysej Górze w Wilnie znów stoją wzniesione ponownie przed dziewięć laty trzy białe krzyże. To one zainspirowały Andrzeja Pronaszkę, kiedy projektował scenografię do najważniejszej między wojnami, monumentalnej inscenizacji „Dziadów”. Przygotował ją najpierw

w Wilnie, potem w Warszawie Leon Schiller. Dziś te białe krzyże upamiętniają litewskie ofiary stalinizmu.

Po wojnie pierwszy raz „Dziady” zagrano w roku 1955. Reżyserował Aleksander Bardini, a powstały w zgodzie z zasadą, którą tak streścił Bohdan Korzeniewski: „Pan nam trochę ustąpi, panie Mickiewicz, my trochę panu i w świętej zgodzie dokonamy obchodów stulecia pańskiej śmierci”. Potem były „Dziady” Kazimierza Dejmka z roku 1967, z genialną rolą Gustawa Hołoubka i polityczną legendą, oraz krakowskie widowisko Konrada Swinarskiego, które miało swoją premierę w roku 1973.



Po „Dziady” sięgali Jerzy Grotowski, Maciej Prus, Tadeusz Konwicki w swoim filmie „Lawa”, Gardzienice, a ostatnio Jerzy Grzegorzewski i w Teatrze Telewizji Jan Englert. Każda inscenizacja „Dziadów” była wyborem, każde cięcie – interpretacją. Jak pisze Zbigniew Majchrowski, teatr częściej oddalał „Dziady” od Celi Konrada, niż pozwalał im tam powrócić. Ten dramat rozdzielany sprzecznościami, nie należący do żadnego istniejącego przed Mickiewiczem teatralnego świata, przykrawano do własnych wizji. Leon Schiller narzucił mu konwencję „teatru ogromnego” i gubił gdzieś Konrada

pomiędzy zaludniającymi scenę tłumami, Jerzy Grotowski wpisał w strategię „teatru ubogiego” i kazał Konradowi mówić Wielką Improwizację między widzami, z miotłą na ramionach. Powstawały w ten sposób wielkie inscenizacje, ale dookoła nich mnóstwo scenicznych nieporozumień, o których nikt dziś nie pamięta. Dlatego wielkim ryzykiem jest wieźć „Dziady” do Wilna. Bo czy możliwy jest po stuletniej scenicznej wędrówce ich prawdziwy powrót do siebie? Co zrobić, żeby to nie był pusty gest, ot, teatralna ciekawostka? Ale nie trzeba było wystawiać „Dziadów”, żeby uczestniczyć w ich dzie-

dzictwie. Tak było z Tadeuszem Kantorem. Nigdy po Mickiewicza nie sięgnął, a jednak cała jego twórczość była z ducha „Dziadów”. W jego przedstawieniach, tak jak w zadusznym obrzędzie, żywi obcowali z umarłymi. W „Umarłej klasie”, najsłynniejszym przedstawieniu Tadeusza Kantora, wracali oni do swoich szkolnych ławek i siadali obok manekinów, które zachowały ich utraczoną młodość. Ten Kantorowy obrzęd miał inny teatralny kształt niż jakiegokolwiek sceniczne „Dziady”, ale to wciąż był ten sam, „pełen guślarstwa obrzęd świątokradzki”, co u Mickiewicza.

Oczywiście nie da się zredukować Kantora do „Dziadów”, ani „Dziadów” do „Umarłej klasy”. W Wilnie jednakże dwa teatralne światy spotykały się ciągle.

Z Nowej Huty do Celi Konrada

Zanim przygotowane w Nowej Hucie „Dziady” trafiły do Celi Konrada, zagrano je gościnnie na scenie litewskiego Teatru Narodowego. W dwóch językach. Duchy gadały po litewsku. To jeszcze nie była premiera. Do ostatniej chwili trwały próby, wciąż coś poprawiano. Wszyscy zdawali

sobie sprawę, że spektakl nie jest gotowy, za kulisami pękały nerwy. Ale kiedy rozpoczął się spektakl, Jerzy Trela, już spokojny, w kaprałskim mundurze i oparty o karabin, przyglądał się Piotrowi Grabowskiemu, który po raz pierwszy przed publicznością mówił Wielką Improwizację.

– Uniósł ją! – cieszył się po przedstawieniu Jerzy Fedorowicz. Improwizacja, a potem scena egzorcyzmów są kulminacją przedstawienia, które rodzi się z jednostajnego dźwięku korbowej liry. Towarzyszy ona obrzędowemu kręgowi, w którym tańczą więźniowie-filomaci. Nie ma wiejskiej gromady. Tylko ten krąg i chór dudniący, że „ciemno wszędzie, głucho wszędzie”, pozostał z części II. Muzyka wywołuje z ciemności ściany celi, w której śpi Konrad, a wokół niego czają się duchy. Za chwilę Konrad podejmie kawałek węgla i wypisze na ścianie epitafium romantycznego kochanka Gustawa i akt narodzin Konrada.

W bazylińskiej celi, dzień później, Konrad nie musiał nic pisać. Błądził tylko palcami, rozpoznając jak ślepiec kolejne słowa na kamiennej tablicy. „Gustavus obiit, hic natus est Conradus”.

Tablicę wmurowano chyba po to, żeby nikt nie wątpił, że Mickiewicz właśnie w tym miejscu chciał widzieć swojego bohatera. Bo na pierwszy rzut oka nic się nie zgadza. W rzeczywistości Cela Konrada nie mogła przylegać, tak jak zapamiętał poeta, do muru kościoła. Żaden fragment bazylińskich zabudowań nie styka się z nim.

Jeszcze bardziej zaskakujący jest sam wygląd celi. Na słynnym rysunku Walentego Wańkowicza, przedstawiającym Mickiewicza w Celi Konrada, nad głową poety otwiera się małe, zakratowane okienko. Ten wizerunek zadomowił się na dobre w zbiorowej wyobraźni.

Cela Konrada w niczym nie przypomina więziennego wnętrza. To raczej sala na piętrze jakiegoś starego gimnazjum. Nie ma zakratowanych okienek, ale trzy duże okna z widokiem na podmkole boisko i ślepe mury sąsiednich kamienic. Doskonale miejsce, żeby wystawić „Umarłą klasę”, a nie „Dziady”.

Od Mickiewicza do Kantora

Kiedy stłoczony z innymi widzami pod ścianą oglądałem „Dziady” w Celi Konrada, nie mogłem się opędzić od obrazów z legendarnego przedstawienia Tadeusza Kantora. Nie chodzi tu o jakiegokolwiek analogie między przedstawieniami; dzieli je wszystko. Ale to „Umarła klasa” wydaje się być kluczem do zrozumienia tego dziwnego wydarzenia. U Kantora zmarli mają powrót jako wspomnienia, które na scenie stają się najwyższą realnością. W ich obecności to żywi stają się własnymi cieniami. To samo zdarzyło się w bazylińskiej celi.

Oto w miejscu, które poeta wybrał na miejsce zdarzeń swojego dramatu, trwa przedstawienie. Młodzi aktorzy grają swoich rówieśników-filomatów tkwiących w carskiej kozie. Tak jak Mickiewicz wpisał ich, z pamięci, do swojego dramatu.

Tylko czy rzeczywiście grają? Przecież w tej przestrzeni to oni są bardziej realni niż regały z książkami, niż znużona bibliotekarka za biurkiem, niż przejęci, skupieni i chłonący każde słowo widzowie. Tak jakby w tę noc przed Wszystkimi Świętymi, tuż przed Zaduszkami, Zan, Sobolewski, Frejend stawili się naprawdę w Celi Konrada, a „Dziady” na chwilę wróciły do siebie. □

Korzystałem z książek: Zbigniewa Majchrowskiego „Cela Konrada”, Ryszarda Przybylskiego „Słowo i milczenie bohatera Polaków” i Michała Masłowskiego „Dzieje bohatera”

Niezapomniana przygoda.
Wyzwanie dla najlepszych.
Bols Sport Travel –
niepowtarzalne
żeglarskie przeżycie
na pokładzie łódki Bols.
Poczuj smak wolności.
Bols Sport Travel
zabierze Cię w podróż życia.
Dołącz do naszej załogi.
Rekrutacja wkrótce!
Informacje pod numerem:
0-800 422 622.
Bols Sport Travel
Czysta przyjemność

Czysta przyjemność

BOLS SPORT TRAVEL